

Kochaj się zawsze i gdziekolwiek zostawać będziesz w Filotei Franciszka Salezjusza; onę bez przestanku czytaj i nauk jej przestrzegaj. Jeśli bowiem od lat dwudziestu znajduje się we mnie jaka życia poprawa, tej książce jestem ją winien i choćbym ją sto razy czytał, nigdy mi się nie sprzykrzy, gdyż zawsze co nowego w niej znajdę. Według niej prowadź życie Twoje, gdyż Cię nie uczy klasztornych ani pustelniczych obyczajów, ale takich, jakie ludziom w różnych stanach na świecie żyjącym są przyzwolite, a jednak do znakomitej doskonałości prowadzące.

Papież Aleksander VII

w liście swoim do siostrzeńca swego Antoniego Bichi



Redakcja poświęca tę pracę
Świątemu Franciszkowi Salezemu

Ad majorem Dei gloriam et salutem animarum

Jednego potrzeba.



Laudetur Iesus Christus!

Pragnąc złożyć na ręce Szanownych Czytelników dawny przedruk Filotei, klasycznego dzieła Ś. Franciszka Salezego, stanęliśmy przed nie lada dylematem wyboru jednego spośród trzech XIX-wiecznych najpopularniejszych polskich przekładów: anonimowego tłumacza z roku 1859 i 1862, ks. Ant. Stabika z lat 1847 - 1863 lub ks. Aleksandra Jełowickiego wychodzącego drukiem w latach 1872 - 1898.

Przekład ks. Stabika prędko odrzuciliśmy z powodu skrócenia niektórych rozdziałów Księgi III oraz całkowitego opuszczenia rozdziału 39 o przystojności łoża małżeńskiego. Na polu bitwy zatem pozostały dwa bardzo dobre przekłady, stwarzając nam ogromny dylemat. Pierwotny wybór redakcji padł na anonimowe tłumaczenie z roku 1859, które to tłumaczenie na pierwszy rzut oka uznaliśmy za językowo przystępniejsze i bardziej bezpośrednio w przekazie, jednak po rozpoczęciu prac z tym egzemplarzem zarzuciliśmy je z powodu wychwyconych, nierzucających się początkowo w oczy, niepokojących niedopowiedzeń i zawłości językowych, które mogłyby nastęrczać zbyt wiele trudności w odbiorze dla

współczesnego Czytelnika, mogącego z tego powodu zrazić się do czytania tej tak bardzo pożytecznej książki. Ostateczny nasz wybór padł na popularny przekład szeroko znanego tłumacza, ks. Aleksandra Jełowickiego, którego to tłumaczenie z roku 1872 wybraliśmy jako bazę do dosłownego przedruku oryginalnego tekstu, porównując go i eliminując błędy w druku w zestawieniu z niemal identycznym wydaniem z roku 1885.

Po ukończeniu prac redakcyjnych i zwieńczeniu całości przepięknymi rycinami, oddajemy na Państwa ręce jedyne w swoim rodzaju, niezwykle — współczesne a zarazem dawne — wydanie *FILOTEI* czyli *Drogi do pobożności* w nadziei, że jak wszystkie inne przedruki spod znaku Wydawnictwa GERARDINUM, posłużą Szanownym Czytelnikom do wzrostu w pobożności oraz uświęcenia własnej duszy, przekładającego się w naturalny sposób na uświęcenie całych rodzin i społeczeństw.

Jako, że Święty Autor, pisząc tę książkę do pewnej pobożnej pani, zwraca swoją mowę do Filotei, czyli *kochającej Boga*, zawarta w niej forma językowa wszystkich nauk jest skierowana do płci żeńskiej, jednak z nie mniejszym pożytkiem posłuży także mężczyznom, których niech nie zraża

pierwotny styl językowy utrzymany przez nas i niezmieniony w obecnym wydaniu, gdyż zawarte tutaj nauki i przestrogi przeznaczone są do wszystkich na świecie żyjących ludzi — każdego wieku, każdego stanu i każdej płci. Można zatem z powodzeniem zalecać tę książeczkę każdemu ku zbawieniu duszy — i temu niechaj służy w każdym miejscu i w każdym czasie.

Życzymy sobie i Państwu, aby wszyscy szczerze miłujący Pana Jezusa i Matkę Najświętszą Czytelnicy, trzymając w swym ręku to wybornie katolickie i nieodkształcone duchem czasu, prawie 150-letnie wydanie Filotei, odnaleźli w nim ukojenie i niezbędne wskazówki do postępu duchowego, wracając do niego często jako do cennego drogowskazu wskazującego drogę tam, gdzie dążymy, abyśmy kiedyś, wraz ze świętym Franciszkiem Salezycznym — pełnym słodczy Mistrzem prawdziwej pobożności, mogli chwalić i wywyższać Trójcę Świętą na wieki.

Omnia ad maiorem Dei gloriam et Beatissimae Virginis Mariae honorem.

Szczęść Boże!

Redakcja



FILOTEA

CZYLI

DROGA

DO ŻYCIA POBOŻNEGO

napisana przez

Ś. FRANCISZKA SALEZYJUSZA

Biskupa i Xiążęcia Genewskiego,
Założyciela Zakonu Nawiedzenia N. Panny

PRZETŁUMACZYŁ

PODŁUG NAJPOPRAWNIEJSZEGO

DAWNEGO WYDANIA

XIĄDZ ALEXANDER J.

WYDANIE DRUGIE, CENA FRANKÓW 2
ozdobione wizerunkiem Świętego, cena franków trzy.

BERLIN

W XIĘGARNI B. BEHRA (E. BOCK) POD LIPAMI, 27

1872

POTWIERDZENIE

dane przez

JO. XIĘDZA LEONA PRZYŁUSKIEGO

Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego i t. d. i t. d.

Gdy znane powszechnie i niezmiernie wysoko przez
ludzi pobożnych cenione dzieło
Ś. FRANCISZKA SALEZYUSZA

pod tytułem:

FILOTEA, czyli DROGA DO ŻYCIA POBOŻNEGO:
zostało na nowo, a z wielką starannością i bardzo szczę-
śliwie (przez Xiędza Alexandra J.) na język polski przeło-
żone; oświadczam niniejszem, iż, uważając to dzieło za
wybornego przewodnika do chrześcijańskiej doskonało-
ści, nie tylko chętnie pozwalam na druk tego nowego
tłómaczenia, lecz oraz gorąco i usilnie toż tłumaczenie
zalecam wiernym Chrystusowym, duchownym i świec-
kim, tak dla ich własnego użytku i zbudowania, jak i dla
rozpowszechniania go pomiędzy bliźnich, ku rzeczywi-
stemu i zbawiennemu wszech dusz pożytkowi.

Dan w Poznaniu, dnia 4 Grudnia Roku Pańskiego 1862

† LEON PRZYŁUSKI
Arcybiskup Gnieźnieński
i Poznański

Wspomnienie o życiu i śmierci Ś. Franciszka Salezjusza.

Franciszek, z pobożnych i szlachetnych rodzi-
ców, przyszedł na świat w Sabaudii, 21 Sierpnia
1567 r. w miasteczku Sales, od którego rodzina
jego wzięła swe nazwisko. Od lat najmłodszych,
niewinnością i statkiem, niepospolitą zapowiadał
świętość. W młodzieńczym wieku uczył się Teo-
logii i Filozofii w Paryżu; a w Padwie, Doktora
obojsza prawa otrzymał wieniec. Poczem, w Lore-
cie, ślub czystości, uczyniony jeszcze w Paryżu,
odnowił. Wróciwszy do ojczyzny, senatorskiego
dziedzicznego krzesła nie przyjął; a na wyłączną
służbę Panu Bogu w duchownym stanie się od-
dał. Gdy już kapłaństwa dostąpił i urząd swój
w Genewie wybornie sprawował, Granerius, ów-
czesny Biskup Genewski, posłał go do okolicz-
nych ludności, ażeby je od herezyi kalwińskiej
wyzwolił. W tej apostołskiej pracy, Franciszek
żadnego trudu nie szczędził; a na potwarze, po-
dejścia, groźby, nawet na śmierć zgoła nie zważa-
jąc, wytrwałą mocą i słodyczą wszystkie prze-
szkody zwyciężył i, za łaską Bożą, siedmdzie-
siątdwa tysiące heretyków, a między nimi wielu
rodem i nauką znamienitych, Wierze Katolickiej

przywrócił. Po śmierci Graneriusa, na biskupią w Genewie wstąpiwszy stolicę, gorliwością o chwałę Bożą i o dusz zbawienie, zamiłowaniem pokoju, miłosierdziem względem bliźnich i wszystkimi cnotami od razu zajaśniał. Ku większej też czci Bożej, założył Zgromadzenie Zakonnice *Nawiedzenia Najświętszej Panny Maryi*, u nas *Wizytkami* zwanych, dawszy im Regułę Ś. Augustyna, do której przydał Konstytucye pełne roztropności i namaszczenia. I w Kościele całym mnogimi pismami, Niebiańską mądrość mowiącemi, przedziwnie zaświecił, bezpieczną a łatwą doskonałości chrześcijańskiej wskazawszy nam drogę. — Roku Pańskiego 1622, wracając z Francyi do Annezium, w Lyonie w uroczystość Ś. Jana Ewangelisty, po odprawieniu Mszy Świętej zachorzał; a nazajutrz spoczął już na łonie Bożem. — Zwłoki jego, cudami słynące, złożone są w Annezium, w kościele Wizytek, na Ołtarzu wielkim. — Kanonizacya jego nastąpiła dnia 19 kwietnia 1655 roku, przez Alexandra VII, papieża. A święto Ś. Franciszka Salezyusza, obchodzi Kościół (29 stycznia) z weselem wielkim i z dziękowaniem Bogu w Świętych swoich błogosławionemu.

X. A. J.


W ŚWIĘTO OFIAROWANIA
UKOŃCZONĄ PRACĘ
NAJŚWIĘTSZEJ PANNIE
I
DZIECIĄTKOWI JEZUS
ZA NAS I DLA NAS OFIAROWANEMU
OFIARUJE TŁÓMACZ

— R. P. 1862. —

O Maryo! O Jezusie! O Matko i Synu! Przez
pamięć na Ofiarę Waszą, wejrzyjcie na tę
drobną pracę, aby z niej wielka w duszach Pol-
skich powstała naprawa — zacząwszy od mojej,
jako najnędniejszej.

Najlichszy ze sług Waszych

Książd Alexander J.



MODLITWA
ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZYUSZA
ofiarująca tę książeczkę
PANU JEZUSOWI.

O najśłodszy Jezu! Panie, Zbawicielu, Boże! Upadając do nóg Majestatu Twojego, ofiaruję i poświęcam na chwałę Twoją to pisemko drobne. Ożyw, o Jezu mój! Twem błogosławieństwem, każde tej książeczki słowo; ażeby dusze, dla których ją ułożyłem, czytając ją, doznawały świętych natchnień Twoich, których im serdecznie życzę; i ażeby litościwie błagały nade mną wielkiego miłosierdzia Twego; iżbym wskazując innym drogę pobożności w tem życiu, nie był na wieki pohańbion w przyszłym; lecz abym, wraz z niemi, wyśpiewywał bez końca hymn zwycięstwa, Święte Imię Twoje, które wśród przemian tego śmiertelnego żywota, na znak wierności, całym sercem głoszę.

Żyj, żyj, o Jezu, w sercach naszych! Teraz i na wieki wieków. Amen.



DO ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZYUSZA**MODLITWA TŁÓMACZA.**

Jak Cię wysłuchał Jezus, tak Ty mnie wysłuchaj.
I coś uprosił sobie, toż uproś tłómaczowi Twemu.
A Czytelników moich, i wszystkich mi drogich,
racz przyjąć za swoich.

Módl się za nami wszystkimi, Święty Fran-
ciszku Salezy; abyśmy wszyscy byli pobożnymi
i wraz z Tobą chwałę JEZUSA i MARYI śpiewali
na wieki. Amen.



DO BRACI MOJEJ W CHRYSZTUSIE

POKORNE SŁOWO.

Po naśladowaniu Jezusa Chrystusa i Walce Duchownej, szlę Wam, Najmilsi, z łaski Bożej, nowy upominek we wiernym przekładzie, na język nasz Ojczysty, DROGI DO ŻYCIA POBOŻNEGO, tej naczelnej Księgi ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZYUSZA. — Nazywam ją naczelną, iż wyszła pierwszą z jego ku nam serca — i że jest, jak samaż pobożność, pierwszej potrzeby dla wszystkich. — Wszystkim ona sprostą, dla bogactwa myśli; wszystkim jest przystępną, dla łatwości i przejrzystości; a wszystkim będzie miłą, wszystkim pożądaną, dla zawsze kwitnącego wdzięku i nieprzeżytej wonności namaszczenia z Nieba — jak gdyby wianuszek on, uplecion był z rajskich kwiatów Raju Niebieskiego. — Każdy ustęp tej Księgi, każdy owszem wiersz jej, znać daje, że ją Święty pisał. A każde jej słowo, nie tylko do świątobliwości woła, lecz oraz mocnie i bezpiecznie do niej nas prowadzi.

Miłość Boga i ludzi wydała to dzieło.

Oby się w sercach naszych na zawsze przyjęło!

Bogu Was oddaję, a Waszym się modłom polecam.

Wasz w Chrystusie sługa

X. A. J.

Dnia 18 Grudnia 1862 roku, w pięćdziesiątą ósmą rocznicę życia mojego, a w dwudziestą pierwszą kapłaństwa.

DO CZYTELNIKA.

Książeczka ta wyszła z rąk moich Roku Pańskiego 1608. Do drugiego jej Wydania, przydałem był kilka Rozdziałów nowych; ale w niem, przez nieuwagę, wypuszczono trzy Rozdziały dawne. Odtąd, bez mojej wiedzy, wielokroć ją przedrukowano, z coraz liczniejszymi błędami, którym zabiegając, przygotowałem niniejsze Wydanie, poprawne i zupełne. Nie poczyniłem w niem wszakże odsyłaczów do Pisma Świętego, albowiem uczeni tego nie potrzebują, a inni o to nie dbają. Ja zaś, używając w tej książeczce słów Pisma Świętego, nie tyle miałem na celu ich tłumaczenie, ile tłumaczenie się niemi, jako najśłodsze i najpoważniejsze. A jeżeli Bóg wysłuchać mię raczy, wielką ze słów onych, miły Czytelniku, odniesiesz korzyść i obfite błogosławieństwo.







PRZEDMOWA

ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZYUSZA.



*Miły Czytelniku, przeczytaj ją, proszę,
dla twojej i mojej pociechy.*

Sławna kwieciarka, Glyceria, umiała tak zręcznie urozmaicać układ i grę kwiatów, że z jednych i tychże samych, czyniła na przemian mnóstwo różnobarwnych wieńców; tak dalece, że malarz Pauziasz, chcąc ją naśladować, nie mógł za nią zdążyć: bo nie zdołał w tak rozliczny sposób zmieniać swych malowań, jak to czyniła Glyceria z wieńcami swojemi. Podobnież Duch Święty najróżnobarwniej układa nauki do pobożności wiodące; które nam przez usta i pióra sług swoich tak urozmaica, że chociaż nauka zawsze jest taż sama, postać jej wszakże jest bardzo odmienna, podług rozliczności barwy i układu.

Nie mogę, zaiste, ani chcę, ani powinienem pisać w niniejszej Drodze do życia pobożnego, nic

innego, jedno to, co nam poprzednicy nasi w tymże przedmiocie pismem przekazali. Są to też same kwiaty, które ci podaję, miły Czytelniku, ale wianuszek mój będzie od ich wieńców różnym; bo inszy jego układ i plecionka.

Ci, którzy dotąd o pobożności pisali, wszyscy prawie mieli na celu nauczanie osób od świata bardzo oddalonych; a przynajmniej, nauczali tego rodzaju pobożności, która do zupełnego odosobnienia od świata prowadzi. Ja zaś, mam zamiar mówić do ludzi, co żyją po wsiach, po miastach, i na dworach samych; co z położenia swego winni są prowadzić na zewnątrz żywot popolity; a częstokroć, pod pozorem mniemanej niemożności, ani chcą pomyśleć o pobożnem życiu; wmawiając w siebie, że jak żadne zwierzę nie waży się tknąć rośliny, zwanej *Palma Christi*; tak żaden człowiek, dopóki żyje wśród spraw tego świata, nie powinien sięgać po prawdziwa palmę chrześcijańskiej pobożności.

A ja pragnę okazać, że jak konchy perłowe, żyjące w morzu, ni jednej kropli wody morskiej w siebie nie przyjmują, i jak bywają wśród morza źródła słodkiej wody, i jak są ptaki co przelatują przez płomień bez uszkodzenia swych skrzydeł: tak dusza, mężna i wierna, może być wśród

świata bez brania w siebie jego wilgotności i trafić na źródła wody żywej wśród gorzkich wód jego, i unosić się ponad płomieniami pożądliwości ziemskich, bez upalenia skrzydeł świętej żądzy życia pobożnego.

Nie łatwa to rzecz, zaprawdę; więc radbym, ażeby z większą gorliwością nad nią pracowano. I dla tego, aczkolwiek sam słaby, chciałbym tem pisaniem maluczko dopomódz tym wszystkim, co sercem chętnym zechcą się jąć tej szlachetnej pracy.

Alić, nie moim sądem lub wolą się stało, że mniejsza Droga do życia pobożnego w świat idzie: bo rzecz się tak miała: Gdy pewna dusza, zacna i cnotliwa, budzona łaską Bożą do życia pobożnego zażądała, bym się nią szczególnie zajął; ja, wielorako względem niej obowiązany, a widząc w niej od dawna wielkie ku temu serce, pilnie się starałem o jej nauczanie. Przeprowadzając ją przez wszystkie ćwiczenia, zgodne z jej chęcią i stanem, zostawiałem jej na piśmie niektóre uwagi, by do nich w potrzebie uciekać się mogła. Ona zaś czytała je wielce uczonemu i świętobliwemu zakonnikowi; a ten, sądząc, iż mogą się przydać dla wielu, nalegał, bym je wszystkim podał. Nie trudno mu było do tego mię skłonić, bo

przyjaźń jego miała wielką moc nade mną, a zdanie jego wielką nad mojem przewagę.

A iżby te nauczania były wszystkim przydatne i łatwe, przejrzałem je, i powiązałem niektórymi potrzebnymi radami i objaśnieniami. A na to wszystko nie miałem dosyć swobodnego czasu, ztąd mało tu ścisłości, choć nie mało pożytecznych uwag; które starałem się podać jasno i z prostotą. O innych ozdobach wysłowienia, nie mając na to czasu, ani myśleć mogłem.

W całym ciągu tej rzeczy mówię do *Filotei*; które to imię, znaczy *miłośnicę Bożą*. Pragnąc bowiem obrócić na pożytek dusz wielu, com był z razu napisał dla jednej; użyłem nazwania wspólnego wszystkim duszom, co chcą być pobożne.

A tak, myśląc o każdej duszy, co przez prawdziwą pobożność wznieść się pragnie do miłości Bożej, podzieliłem tę Drogę do życia pobożnego na pięć części.

W pierwszej, przez niektóre upominania i ćwiczenia, usiłuję zmienić dobre pragnienie Filotei na zupełne już postanowienie życia pobożnego, uczynić się mające po Spowiedzi z całego życia, a przed Komunią Świętą, w której przyjmując Zbawiciela, i oddając się Jemu, wchodzi szczęśna do miłości Jego.

W drugiej, dalej prowadząc tę duszę, wskazuję dwa dzielne sposoby, służące do jednoczenia nas coraz ściślej z Bogiem; a temi są: ucześnieście do Sakramentów, przez które Bóg zniża się aż do nas; i modlitwa, przez którą nas tenże Bóg aż do siebie wznosi.

W trzeciej nauczam Filoteę, jak się ma ćwiczyć w tych zwłaszcza cnotach, które do jej postępu więcej są przydatne. A na tem poprzestając, dałem tylko właściwe rady, którychby ni indziej, ni w sobie, łatwo nie znalazła.

W czwartej, odkrywam jej niektóre sidła nieprzyjaciół dusznych; i nauczam, jak się ich ustrzedz i jak z nich wywikłać, a w zacnym zamiarze życia pobożnego iść bezpiecznie naprzód.

W piątej na koniec, usuwam ją na święte ustronie, dla jej ochłodzenia, wytchnienia, i posilenia; ażeby tem raźniej postępować mogła drogą pobożności.

Wiek, w którym żyjemy, jest bardzo dziwaczny. Więc przewiduję, iż znajdą się ludzie, co mówić będą, że tak szczegółowe wskazywanie drogi pobożności należy raczej do zakonników, i do ludzi li tylko pobożności oddanych; bo wymaga więcej czasu, niżli go mieć może Biskup, obciążony, jak ja, tak ciężkiem brzemieniem; i że

zresztą, ten rodzaj pracy odrywałby umysł jego od spraw bardzo ważnych, którym się powinien oddawać.

Lecz ja, miły Czytelniku, ze Świętym Dyoniziuszem odpowiadam na to: że do Biskupów głównie należy dusz doskonalenie; albowiem, gdy stopień Biskupów jest najwyższym pomiędzy ludźmi, na podobieństwo Serafinów, najwyższych między Aniołami, przeto Biskup nie może święciej użyć swobodnego czasu.

Dawni Biskupi i Ojcowie Kościoła byli przynajmniej równie jak my gorliwi i miłujący obowiązki swoje; a wszakże nie zaniedbywali nigdy osobnego zajmowania się duszami do nich się bliżej garnąciami. Jasno się to okazuje z ich listów. A w tem naśladowali Apostołów, co posłani na cały świat, nie zaniedbując powszechnego żniwa, zbierali jednak z osobną pieczę, tu i owdzie, bujniejsze kłosa.

Któż nie wie, że Tymoteusz, Tytus, Filemom, Oneziasz, Ś. Tekla i Appia, byli umiłowiańszymi dziatekami u wielkiego Pawła świętego; a Ś. Marek i Ś. Petronella u Ś. Piotra; Ś. Petronella powtarzam, bo, jak dowodzą uczeni Baroniusz i Galoniusz, nie była ona córką przyrodzoną, lecz duchowną Xiążęcia Apostołów. A Ś. Jan, czyż nie

napisał jednego z kanonicznych listów swoich, do pobożnej niewiasty Elekty?

Wyznam, że prowadzenie dusz w sposób tak osobny, jest wielkim trudem; lecz trudem, w którym jest zarazem słodkie odpocznienie, na podobieństwo trudu żniwiarzy i winobrańców, tem bardziej się weselących, im bardziej strudzonych. Jest to trud ochładzający i orzeźwiający serce słodkością, zlewająca się na tych, co go podejmują, na podobieństwo onej woni, którą krzepi cynamon tych, co go przez pustynie Arabskie znużeni dźwigają. A jeżeli tygrysica, pędząca za strzelcem, co zabrał jej dzieci, gdy ten umykając, jedno z nich zostawi, ona je chwyciwszy, zarzuca na siebie, chociażby największe, i pod ciężarem takim, dla miłości macierzyńskiej, lżejszą się być czując, z większym jeszcze pędem do gniazda odnosi; o! jakże daleko bardziej serce ojcowskie dobrego pasterza, spotkawszy owieczkę żądną pobożności, wkłada ją radośnie na ramiona swoje i dźwiga z weselem, jak matka, co z dzieciątkiem u łona zda się być raźniejszą!

Ale na to potrzeba serca ojcowskiego; i dlatego Apostołowie, i ludzie apostołscy zowią uczniów swoich nie tylko dziećmi, ale jeszcze pieścizłotliwiej: zowią dziateczkami.

Wprawdzie, miły Czytelniku, piszę ja o życiu pobożnem, choć sam niepobożny, ale przynajmniej pobożnym być chcący; i właśnie ta chęć moja dodaje mi siły, bym nauczał ciebie. Albowiem, jako rzekł trafnie pewien uczony: dobrym sposobem nauczania się - jest uczyć się; lepszym - słuchać; najlepszym - nauczać. Często się przydarza - mówi Ś. Augustyn pisząc do pobożnej Florentyny: „że kto daje, zasługuje na to, by mu danem było; a kto naucza, by był nauczonym.”

Alexander Wielki, kazał był odmalować miłą sobie a piękną Kompasę. Powołany do tej pracy przesławny Apelles, gdy się wpatrywać musiał w piękność, którą miał pochwycić pędzlem, w miarę jak ją wyrażał na płótnie, miłość jej w serce swoje wrażał, i tak się w niej rozmiłował, że Alexander Wielki, litując się jego, dał mu ją poślubić, poświęcając przyjaźni to, co miał najmilszem sobie; w czem, powiada Pliniusz, okazał on tyleż serca, co w walnej bitwie zwycięzko wygranej.

Owoż, miły Czytelniku, przyjacielu mój, wiem, że Bóg chce, ażebym, Biskupem będąc, malował na tle serca twojego nie tylko cnoty pospolite, ale nadto wielce mu drogą i ukochaną pobożność; a ja ohotnie pracę tę poczynam, tak z posłu-



szeństwa i z obowiązku, jak dla tej nadziei, że, wrażając w serca drugich pobożność świętą, sam się też święcie onej rozmiłuję. A gdy Bóg ujrzy, że ją pokochałem, dać mi ją raczy na weselne a wieczyste gody.

Gdy piękna Rebeka, skromna i wstydliva, Izaakowe poila wielbłądy, obrana mu oblubienicą, przyjęła dane jej od niego zausznicę i naręcznicę złociste.

I ja się też spodziewam, po nieskończonej dobroci Boga mojego, że gdy drogie owieczki Jego do zbawienego źródła prawdziwej pobożności

wieść będę, On przyjmie za swą oblubienicę nędzną duszę moją i do mych uszu da złote, świętej swej miłości słowa, a na ręce moje włoży siłę dzielną do ich wykonania. W czem właśnie zawiera się cała istota prawdziwej pobożności, o jaką błagam Boskiego Majestatu dla siebie i dla wszystkich dziatek Kościoła świętego; któremu poddaję na zawsze wszystkie pisma, uczynki, słowa, myśli, wolę i pragnienia moje.



DROGA DO ŻYCIA POBOŻNEGO

CZEŚĆ PIERWSZA

zawierająca rady i ćwiczenia służące duszom
do przejścia od pożądania
do postanowienia życia pobożnego.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

**Opisanie prawdziwej pobożności.**

Pragniesz pobożności, miła Filoteo, bo, jako Chrześcianka, wiesz, że ta cnota wielce podoba się Bogu. Lecz, że małe zboczenia popełnione w początkach sprawy jakiej, z jej postępowaniem tak dalece wzrastają, iż w końcu już im zaradzić prawie nie podobna; trzeba więc przede wszystkim, abyś wiedziała, czem jest cnota pobożności: bo gdy jedna tylko jest prawdziwą, a wiele fałszywych i próżnych, gdybyś nie wiedziała, która jest prawdziwą, mogłabyś zostać omyloną i tracić czas na jakiejś pobożności błędnej, niewłaściwej.

Aureliusz malował wszystkie twarze na podobieństwo niewiast sobie ulubionych; a każdy maluje pobożność na podobieństwo skłonności i urojeń swoich. Ten postom oddany, sądzi że pobożny, chociaż gniew i zawiść w zanadrzu swem chowa; nie śmie on odwilżyć języka nawet kroplą wody, a nie waha się, przez oszczerstwo i obmowę, nurzać go we krwi bliźniego. Tamten ma się za pobożnego, że mnóstwo pacierzy usty od-

mawia codziennie: chociaż też same usta wydaje na słowa zuchwałe, gniewne i krzywdzące przeciw domownikom i sąsiadom swoim. Ten znowu, bardzo chętnie grosz dla jałmużny dobywa z kieszeni; a dla przebaczenia nieprzyjacielowi, nie chce dobyć słodyczy z głębi serca swego. Ów na koniec, przebacza chętnie nieprzyjaciołom; a nie płaci długów, chyba sądownie zmuszony. Tacy to ludzie uchodzą zwykle za pobożnych, a wcale pobożnymi nie są.

Gdy siepacze Saulowi szukali Dawida w domu jego, Michol uwinąwszy postać jakąś w szaty Dawidowe, i na łożu ją złożywszy, udała, że mąż jej chory. Podobnież, wiele jest osób, co przykrywając się niektórymi zewnętrzznymi uczynkami pobożności, udają przed światem, że są ludźmi prawdziwie pobożnymi; a w rzeczy samej są tylko marną postacią, cieniem pobożności.

Prawdziwa i żywa pobożność, miła Filoteo, nie może płynąć jedno z miłości Boga; a nawet nie jest czem innym, jedno prawdziwą Boga miłością, i to nie lada jaką.

Albowiem miłość Boża, o ile zdobi duszę naszą i czyni nas miłemi Bogu, zowie się łaską; o ile nam udziela siły do czynienia dobrze, zowie się w nas wiernością; lecz jeżeli dochodzi aż do tego

stopnia doskonałości, iż nie tylko nam dopomaga do czynienia dobrze, ale i to sprawia, że uczynki dobre spełniamy pilnie, często i ochotnie, wtedy, miłość Boża w nas, zowie się pobożnością.

Strusie nigdy nie latają, kury bardzo rzadko a nizko i ciężko, zaś orły, gołębie i jaskółki latają często, szybko i wysoko. Podobneż stopnie są i między ludźmi: grzesznik ku Bogu nigdy nie wzlatuje, lecz zawsze po ziemi i dla ziemi kroczy; sprawiedliwy, co do pobożności jeszcze nie doszedł, wzlatuje wprawdzie ku Bogu przez dobre uczynki, ale zbyt rzadko, ciężko i leniwo; pobożny zaś, często się ku Bogu wznosi lotem wysokim i bystrym.

Jednem słowem, pobożność jest żartkością ducha, przez którą miłość Boża sprawia w nas swe sprawy, i to czyni, że my je sprawujemy rażno i ochoczo. A jako wierności dziełem jest to, że zachowujemy wszystkie Przykazania Boże; tak dziełem pobożności jest to, że je spełniamy i rzeźwo, i pilnie. **Kto więc nie zachowuje wszystkich Przykazań Bożych, nie jest ni dobrym, ni pobożnym;** albowiem, aby być dobrym, potrzeba być wiernym; a iżby być pobożnym, krom wierności, potrzebną jest rzeźkość i pochoćność do uczynków dobrych. A że pobożność zależy na

wysokim stopniu doskonałej wierności, przeto nie tylko nas czyni gotowymi, pilnymi i czujnymi w zachowaniu wszystkich przykazań Bożych; ale nadto pobudza nas do tego, ażebyśmy szybko i z miłością spełniali jak najwięcej uczynków dobrych, chociażby zgoła nie nakazanych, lecz tylko doradzonych, albo natchnionych.

Albowiem, jako człowiek powstający z choroby, tyle tylko chodzi, ile mu koniecznie potrzeba, a i to ciężko i powoli; tak grzesznik, tylko co dźwignion z nieprawości swojej, chodzi po drodze Przykazań Bożych zwolna i leniwo, dopóki nie zajdzie aż do pobożności; wtedy bowiem, jako człowiek z pełną zdrow i silny, nie tylko idzie, lecz bieży, i w skok bieży po drodze Przykazań; a nadto, puszcza się z pędem wielkim na ścieżki rad i natchnień Bożych.

Na koniec, między miłością i pobożnością nie masz innej różnicy, jak między ogniem i płomieniem; bo miłość, będąca ogniem duchowym, gdy się rozplómi, zwie się pobożnością. A więc pobożność nic innego nie przydaje do ognia miłości, jedno płomień żywy, czyniący też miłość rączą i ochoczą, nie tylko w zachowywaniu Przykazań, lecz nadto, jak się rzekło, w wykonywaniu rad i natchnień Bożych.



ROZDZIAŁ II.



Własność i doskonałość pobożności.

Ci, którzy Izraelitów od ziemi obiecanej odwrócić chcieli, kłamali im, mówiąc, że ta ziemia pożerała przychodniów, to jest, że jej powietrze było tak zabójczem, iż nie dopuszczało długiego żywota, a mieszkańcy tak ogromni, że innych ludzi łykali jak muchy.

Podobnież świat, miła Filoteo, pobożność świętą ile może osławia, wyobrażając osoby pobożne z twarzą ponurą, smętną, frasobliwą, i głosząc, że pobożność czyni ludzi posepnymi, a sobie i drugim ciężkimi. Ale jak Jozue i Kaleb uręczali, że ziemia obiecana jest dobrą i piękną, i że jej posiadanie będzie miłym i przyjemnym; tak i Duch Święty przez usta Świętych, a Chrystus Pan własnymi usty upewnia nas, że życie pobożne jest życiem słodkim, szczęśliwym i miłym.

Świat widzi, że pobożni poszczą, modlą się, znoszą krzywdy, usługują słabym, wspierają ubogich, w bezsenności trwają, gniew swój hamują, namiętności swe walczą, rozkoszy zmysłowych sobie odmawiają i tym podobnym, i innym jeszcze oddają się uczynom, co same z siebie twarde są i przykre. Ale świat nie widzi ich pobożności wewnętrznej i serdecznej, które te ich trudne sprawy osładza i miłemi czyni.

Pojrzyj na pszczoły, co z gorzkich kwiatów miód najśłodszy ciągną. Tak dusze pobożne, z gorzkości umartwień swoich, najprzedziwniejszą wyciągają słodkość.

Ognie, miecze i męki najokrutniejsze, zdawały się męczennikom kwieciem i wonnością; a jeżeli pobożność tak osładza męki i śmierć samą, cze-

góz nie uczyni dla uczynków cnoty?

Cukier osładza cierpkość owoców niedojrzałych, a naprawia surowość i szkodliwość owoców dojrzałych. Owoż pobożność jest prawdziwym cukrem duchownym, odejmującym gorzkość umartwieniom, a szkodliwość pociechom. Ona zachowuje ubogiego od troski, a bogacza od chciwości; ona w ucisku od rozpacz, a w szczęściu od zuchwalstwa broni; ona samotników od smutku, a w świecie żyjących od rozproszenia najśłodziej ochrania; ona wśród zimna jest nam ogniem, wśród upałów rosą; uczy i obfitować i ubóstwo znosić; a z uczczenia i poniżenia jednaki ciągnąć pożytek; ona to w nas z równym sercem przyjmuje radość i boleść, i napęlnia nas zawsze słodkością przedziwną.

Wejrzyj na drabinę Jakóbową, bo to jest istny obraz pobożności. Dwa boki tej drabiny trzymające szczeble, przedstawiają nam z jednej strony modlitwę sięgającą po miłość Bożą, z drugiej Sakramenty tę miłość dające. Szczeble, są to miłości stopnie, po których idziem z cnoty w cnotę, bądź krokiem zstępującym, to jest przez uczynki dobre na korzyść bliźniego, bądź krokiem wstępującym, to jest przez bogomyślność jednoczącą nas miłością z Bogiem. Ci zaś, co po tej drabinie



już to w dół, już w górę idą, są to ludzie anielskiego serca lub Anioły w ludzkim ciele. Nie młodzi, a jednak młodzi się być zdają, bo żartkiego ducha. Mają skrzydła, by mogli modlitwą świętą aż do Boga wzlecieć; mają też i nogi, by świętem, a słodkiem obcowaniem mogli między ludźmi chodzić. Twarze ich są piękne i wesołe, bo wszystko przyjmują cicho i łagodnie. Głowa ich odkryta, i ręce, i nogi, na znak, że ich uczucia, uczynki i myśli wszystkie są ku Bogu, że nic ziemskiego w sobie nie mają, i że jedynie Bogu sa-

memu podobać się pragną. Reszta ich ciała osłonięna piękną lekką szatą, na oznaczenie, że piękne i z lekka używają rzeczy tego świata, tyle z nich biorąc, a w sposób najczystszy, ile tego wymaga stan i położenie. Oto jest obraz dusz prawdziwie pobożnych.

Wierzaj mi, Filoteo, że pobożność jest słodkością słodkości i królową cnót, bo jest doskonałą Bogu wiernością. Jeżeli wierność Bogu jest krzewem, pobożność jest kwitnieniem jego; jeżeli jest kamieniem, pobożność świetnym blaskiem jego; jeżeli balsamem, pobożność wonią jego, a wonią słodkości rzeźwiącą ludzi, i uweselającą samychże Aniołów.



ROZDZIAŁ III.



Że pobożność wszelkim stanom i powołaniom przystoi.

Bóg przy stworzeniu świata rozkazał roślinom, by każda rodziła owoc według rodzaju swego; podobnie nakazuje chrześcianom, żywym roślinom Kościoła, ażeby każdy z nich wydawał

owoce pobożności według stanu i powołania swego. Inaczej ma się ćwiczyć w pobożności możliwy tego świata, inaczej wyrobnik, inaczej sługa, inaczej król, inaczej wdowa, inaczej dziewczyna, inaczej małżonka. A oprócz tego, w każdym stanie należy stosować ćwiczenia pobożności do sił, do zajęć i do obowiązków każdego człowieka.

Gdyby Biskup chciał się tak usamotnić, jak Kartuz; gdyby ludzie w małżeństwie żyjący, tak nie dbali o zbieranie majątności, jak kapucyni; gdyby wyrobnik tyle co dzień w kościele chciał przepędzać czasu, ile zakonnik; gdyby zakonnik tak się chciał oddawać na wszelką postugę bliźnich, jak Biskup; czyżby taka pobożność nie była śmieszną, nieporządną i nieznośną? Jednak, w podobne błędy mnóstwo ludzi wpada; a świat, nie odróżniając i nie chcąc odróżniać pobożności od nieumiarkowania, szemrze i bluźni przeciw pobożności, która onych nieporządków wcale nie jest winna.

Nie, Filoteo, pobożność, gdy jest prawdziwą, nie tylko że niczego nie psuje, lecz owszem, wszystko udoskonala; a skoro by zawadzała czyjemu prawemu powołaniu, byłaby fałszywą.

Arystoteles powiada, że pszczoła, gdy ciągnie miód z kwiatów, świeżości ich zgoła nie narusza.

Lecz prawdziwa pobożność jeszcze lepiej czyni, bo nie tylko niczyjemu powołaniu i żadnej sprawie szkody nie przynosi, lecz owszem, wszystkie upiększa i zdobi. Wszelki drogi kamień, rzucony do miodu, nabiera nowego, a sobie właściwego blasku: podobnież każdy człowiek, według powołania swego, przy pobożności staje się w pozyciu miłszym; stąd trwalszy pokój w rodzinach, bezpieczniejsza ufność w miłości małżeńskiej, wierniejsza służba królowi; stąd wszelkie zajęcie i pocziwa praca słodziej się i raźniej spełnia.

Błędem jest przeciwko wierze, owszem i kacerstwem, chcieć wygnać życie pobożne z gospody małżeńskiej, z domów rzemieślniczych, z obozu, i ze dworu książąt. Wprawdzie, w onych powołaniach nie ma miejsca na pobożność jedynie bogomyślną, klasztorną, zakonną; lecz krom onych trzech rodzajów pobożności są inne rozliczne, właściwe ludziom żyjącym w powołaniach świeckich, a pragnącym doskonałości chrześcijańskiej.

Abraham, Izaak i Jakób, Dawid, Job, Tobiasz, Sara, Rebeka i Judyt świadczą o tem ze Starego Zakonu; a w Zakonie Nowym widzimy Józefa, Li-dię i Kryspina doskonale pobożnych wśród rzemiosła swego; Annę, Martę, Monikę, Akwilę i Pryscyllę w małżeństwie; Korneliusza, Sebasty-

ana, Maurycego w obozie [w wojsku służąc]; Konstantego, Helenę, Ludwika, Amedeusza i Edwarda, na tronie.

Zdarzyło się nawet, że wielu utraciło doskonałość w samotności, która jednak sprzyja udoskonaleniu; a zachowało ją wśród zgiefku świata, który tak mało jej służy. Lot, mówi Grzegorz święty, tak czysty w mieście, zgrzeszył na pustyni.

A my, gdziekolwiek jesteśmy, wszędzie możemy, i winniśmy, o żywot doskonały troskliwie się starać.



ROZDZIAŁ IV.



**Że do wejścia na drogę pobożności
i do pożądanego w niej postępu,
trzeba przewodnika.**

Młody Tobiasz, gdy go ojciec do Ragez wyprawił, rzekł mu: *Nie znam wcale drogi. Znajdźże kogo, co by cię zaprowadził*, odpowiedział ojciec.

I ja tak powiadam, miła Filoteo: Chcesz-li do pobożności trafić? Szukaj kogo, co by cię prowadził. Rada to nad wszystkie rady.

Gdziekolwiek byś szukał woli Bożej, mówi Awila, nigdzie jej tak pewno nie znajdziesz, jak na drodze pokornego posłuszeństwa, które nam wielce zalecają przykładem i słowy wszyscy dawnego wieku pobożni.

Błogosławiona Matka Teresa, zapatrując się na Katarzynę z Korduby, wielką pokutnicę, pragnęła ją naśladować wbrew radom Spowiednika. A Bóg rzekł do niej: Córko, dobrą i zbawienną jest droga pokuty, lecz ja będę wołał twoje posłuszeństwo. I odtąd, Ś. Teresa tak się jęła tej cnoty, że oprócz posłuszeństwa winnego przełożonym, ślubowała je w sposób szczególny wybranemu przewodnikowi swojemu, zniewalając się dobrowolnie chodzić we wszystkim gwoli rad i przestróg jego. A stąd nieprzebrane ciągnęła pociechy. Czego też doznały i przed nią, i po niej, wszystkie dobre dusze, które dla zupełniejszego poddania się Bogu, zdały wolę swoją na wolę sług Jego.

I toż właśnie, Ś. Katarzyna Seneńska, zaleca wielce w Dialogach swoich.

Pobożna Królowa Elżbieta Święta, poddała się w ścisłe posłuszeństwo światłemu Konradowi. A wielki Ludwik święty, umierając, powiedział synowi: „Spowiadaj się często, a obierz Spowiednika mądrego i roztropnego, który by cię bez-

piecnie pouczał, prowadząc drogą obowiązków twoich.”

Przyjaciel wierny, mówi Pismo święte, jest podporą wielką; a kto go znalazł, skarb znalazł. Przyjaciel wierny, to kordiał dla duszy na cały żywot, ku żywotowi wiecznemu. Znajdą go bojący się Boga. One słowa Boże odnoszą się głównie do pozyskania żywota wiecznego: ku czemu przede wszystkim potrzebny nam jest przyjaciel wierny, co by upominaniem i radą prostując sprawy nasze, ubezpieczał nas od zasadzek i sidła szatańskich. I będzie nam jako skarb mądrości przeciw upadkom i smutkom; i jako kordiał na zbolące serca; i od złego nas uchwyci, i ulepszy dobro nasze; a gdy dusza zachorzeje, nie dopuści, by ta choroba była jej na śmierć, i uzdrowi spiesznie.

Któż znajdzie przyjaciela tego? *Bojący się Boga,* mówi Mędrzec Pański; a tymi są pokorni, żądni pobożności.

A więc, gdy tobie, miła Filoteo, wybierającej się w świętą drogę pobożności, potrzeba dobrego przewodnika, nie ustawaj w proźbie do Boga, aby ci go dał według serca swego. A żeć go da, zaufaj, choćby miał, jak Tobiaszowi, przysłać ci Anioła.

I zaiste, ma on zawsze być tobie aniołem; to jest, iż nie masz w nim szukać mądrości ludzkiej;

lecz, opierając się na Bogu, ufać, że przez tego przewodnika oświecać cię będzie, kładąc mu do serca i do ust słowa prawdy, potrzebne szczęściu twojemu. A przeto, słuchaj go jak Anioła, co by zstąpił z Nieba, by cię do Nieba prowadzić. Sprawuj mu się ze wszystkiego i szczerze, i wiernie; otwieraj mu serce twoje, i ukazuj bez trwogi i obłądy dobro i złe twoje; a będziesz w dobrem utwierdzoną, w złem naprawioną, w smutkach posiloną, a w radościach trzeźwą. Połóż w nim ufność wielką, złączoną ze świętem poszanowaniem; tak, iżby poszanowanie nie umniejszało ufności, a ufność nie psowała poszanowania. Ufaj mu z uszanowaniem córki dla ojca, a szanuj go z ufnością syna ku matce. Jednym słowem, ma to być przyjaźń mocna a słodka, zewsząd święta i uświęcona, czysto duchowna i pełna dla Boga.

A przeto obieraj jednego z tysiąca, mówi Awila; a ja mówię, jednego z dziesięciu tysięcy; bo mniej jest ludzi zdolnych tej posługi, niż wyrazić można. Przewodnik bowiem duszy, winien być uczonym, roztropnym i miłości pełnym. Jeżeli mu na jednym z tych przymiotów zbywa, już bezpiecznym nie jest. Alić jeszcze raz powtarzam: proś, a otrzymasz. A skoro Bóg takiego ci zdarzy,

dziękuj i błogosław Bogu, i trwaj już wiernie przy tym przewodniku od Boga ci danym; innego nie szukaj, lecz pod wodzą jego postępuj z prostotą, z pokorą i z ufnością wielką; a szczęsną będzie droga żywota twojego.



ROZDZIAŁ V.



Że trzeba zacząć od oczyszczenia duszy.

Ukazały się kwiatki po ziemi naszej: czas oczyszczenia już przyszedł, mówi w Pieśni nad Pieśniami Oblubieniec Boży. Cóż jest kwieciem serc naszych, o Filoteo? jeżeli nie dobre chęci nasze. Skoro się więc ukazą, należy, jakoby nożem ogrodniczym, oczyścić sumienie nasze ze wszystkich spraw grzesznych i zbytnich.

Gdy dziewica cudzoziemska miała poślubić męża z Izraela, winna była, zwłókszy szatę pojmiania swojego, obciąć paznokcie i ogolić włosy. Tak dusza pragnąca być oblubienicą Bożą, winna zwlec starego, a przyoblec nowego człowieka, zbywając się grzechu; a potem obciąć, a nawet i zgolić wszystkie przeszkody do miłości Bożej.

I ten jest początek zdrowia duszy: oczyszczenie z grzechu.

Ś. Paweł, Ś. Katarzyna Genueńska, Ś. Magdalena, Ś. Pelagia, i nie wiele innych, dostąpili doskonałego oczyszczenia, od razu. Lecz takowe oczyszczenie jest spełna cudownem, i tak nadzwyczajnem w dziedzinie łaski, jak wskrzeszenie z martwych w dziedzinie natury; a przeto, nikt z nas dla siebie spodzierać się go nie ma. Oczyszczenie i uzdrowienie zwyczajne, tak ciała, jak i duszy, przychodzi tylko stopniami, z niemałym trudem, i dopiero z czasem.

Aniołowie widziani na drabinie Jakubowej, lubo mają skrzydła, nie latają, lecz wstępują i zstępują ze szczebla na szczebel. Dusza dźwigająca się z grzechów do pobożności, przyrównywana jest zorzy powstającej, co nie od razu, lecz zwolna, spędza cienie nocy. Uzdrawienie stopniowe zawsze jest pewniejsze. Choroby tak duszy, jak i ciała, cwałem przypadają, lecz odchodzą stępa. A przeto, w oczyszczaniu duszy, potrzeba ci być mężną i cierpliwą.

O! jakże do pożałowania są te dusze, co przywalone wielu niedoskonałościami, po krótkim ćwiczeniu się w pobożności, szybkiego nie widząc postępu, trwożą się, niecierpliwą i tak na

duchu słabiej, że poddają się niemal pokusie zaniechania wszelkiej pracy nad sobą, i powrócenia do dawnego żywota. Lecz z drugiej strony, jakże niebezpiecznie i tym duszom, co przeciwną łudzono pokusą, wmawiając w siebie, że od pierwszego dnia oczyszczenia zbyły się wad swoich, mają się za skończone w cnocie, choć ledwie poczęte, i chcą bez skrzydeł puszczać się do lotu. O! jakże łatwo w dawną niemoc wpada, kto się z rąk lekarza za wczesnie wyrywa.

Próżno wam przededniem wstawać, mówi Psalmista: Usiądźcie pierwaj, a potem wstaniecie. I sam też idąc za tem ostrzeżeniem, chociaż omyty i czysty, woła do Pana, by go jeszcze więcej omył i oczyścił.

Praca około oczyszczenia duszy, ani może, ani powinna się skończyć, jedno z życiem. A przeto niedoskonałości nasze niechaj nas nie trwożą; bo doskonałość zależy właśnie na tem, by przeciw niedoskonałościom walczyć. A jakżebyśmy na nie walczyć mogli, gdybyśmy ich nie widzieli; jak zwyciężać, gdybyśmy się z nimi nigdy nie spotkali.

Zwycięztwo nasze nie w tem jest, aby niedoskonałości nie czuć, lecz w tem, aby na nie wcale nie zezwalać; a to, że je czujemy, nie znaczy, iż na nie zezwalamy. Owszem, zdrowo jest dla po-

kory naszej niekiedy ponieść od nich szwank jaki w tej walce duchownej, w której wszakże zwyciężeni nigdy być nie możemy, dopóki nie postradamy życia duszy, albo też odwagi. Zaś same niedoskonałości i grzechy powszednie, jeszcze nie odejmują życia duszy, które tylko grzech śmiertelny odbiera. Więc niedoskonałościami zgoła się nie trwóżmy. A z królem Dawidem wołajmy do Boga: *by od ducha lęklivości wybawił nas.*

Szczęśny nasz dział w tej walce, że dopóki walczym, zawsze zwyciężamy.



ROZDZIAŁ VI.



O pierwszym oczyszczeniu duszy, którem jest oczyszczenie z grzechów śmiertelnych.

Pierwszem oczyszczeniem duszy, od którego zacząć należy, jest oczyszczenie z grzechów śmiertelnych; a środkiem do tego oczyszczenia jest Sakrament Pokuty.

Obierz więc najgodniejszego, jaki być może, spowiednika. A wzięwszy do rąk jedną z książę-

czek ułatwiających odbycie dobrej Spowiedzi: jak Grenady, Brunona, Ariasa, Augera lub innych, czytaj ją zwolna, a zastanawiaj się i pytaj sumienia twojego w czem zgrzeszyłeś od pierwszych lat używania rozumu, aż do tej godziny. A jeżeli nie ufasz pamięci, zapisz co przypomnisz.

Tak przypomniawszy i zebrawszy wszystkie grzechy twoje, wzbudź w sobie ku nim największą nienawiść i żałuj za nie z całego serca, wspomniawszy na te cztery prawdy: że przez grzech utraciłeś łaskę Bożą, postradałeś prawo do Nieba, zapisałeś się na wieczne męki piekielne, i odrzuciłeś wieczną miłość Bożą.

Widzisz, Filoteo, że mówię tu o Spowiedzi z całego życia, która, aczkolwiek nie zawsze jest koniecznie potrzebną, wszakże zważając na to, że na wstępie do życia pobożnego będzie ci wielce pożyteczną, wielce ją zalecam tobie.

Często się zdarza, że zwykle Spowiedzie osób żyjących na świecie życiem pospolitem, bywają pełne wad i niedostatków. Bo częstokroć, albo się do Spowiedzi wcale nie gotują, albo lada jako, albo nie wzbudzają w sobie dostatecznej skruchy, albo nawet idą do Spowiedzi z tajemnym zamiarem wrócenia do grzechu, nie chcąc ani unikać okazji do grzechu, ani się jąć skutecznych

środków naprawy żywota. W tych wszystkich razach, Spowiedź z całego życia, dla ubezpieczenia duszy, wielce jest potrzebną.

A przytem, Spowiedź z całego życia przywodzi nas do znajomości nas samych, ogarnia nas zbawiennem zawstydzeniem, żeśmy tak źle żyli, przynagła nas do podziwiania miłosierdzia Bożego tak względem nas cierpliwego, goi rany serca, uspakaja umysł, obudza w nas dobre postanowienia, daje sposobność Spowiednikowi udzielania nam rad najstosowniejszych do powołania naszego, i otwiera nam serce do spowiadania się już odtąd szczerze, dokładnie i z ufnością wielką.

A przeto, gdy rzecz idzie o zupełne serca odnowienie i o zupełne nawrócenie się duszy do Boga przez rozpoczęcie życia pobożnego, słuszna więc, Filoteo, bym ci doradzał Spowiedź z całego życia, tak potrzebną i tak pożyteczną.



ROZDZIAŁ VII.

**O drugim oczyszczeniu duszy, którem jest wyjście ze wszelkiego przywiązania do grzechu.**

Wszyscy Izraelici wyszli byli z ziemi Egipskiej, ale nie wszyscy byli wyszli ze swojego do niej przywiązania. I dla tego wielu z nich wzdychało z puszczy do cebuli i mięsiv Egipskich.

Podobnież się dzieje i z pokutnikami. Są którzy, chociaż wychodzą z grzechu, nie wychodzą jednak z przywiązania do grzechu; to jest, że chociaż obiecują nie grzeszyć, ale jednak ta ich obietnica nie jest z całego serca; bo im przykro zaniechać upodobanych a nieszczęsnych grzechowych rozkoszy.

Serce ich wyrzeka się i odchodzi od grzechu, lecz nie przestaje oglądać się za nim jak żona Lota, co się za Sodomą była oglądnęła!

Wstrzymują się oni od grzechu, jak chorzy od melonów, którzy dla tego tylko ich nie jedzą, że lekarz pod groźbą śmierci zakazał; lecz się o ten zakaz gniewają, spierają i targują; radzi by choć



powąchać zakazanego im owocu, i zazdroścą tym, co go jedzą, mając to za wielkie szczęście. Tak i ci pokutnicy, co jeszcze są słabi i małego serca, chociaż na czas jakiś warują się grzechu, czynią to z żalem, i chętnie by grzeszyli, gdyby za grzech nie groziła kara śmierci wiecznej. Mówią oni o grzechu z chętką i upodobaniem, i mają za szczęśliwych tych wszystkich, co tym grzechem grzeszą.

Człowiek, co się chciał zemścić, a przy Spowiedzi odstąpił swej zemsty, jeżeli pomimo to, chętnie

nie między przyjaciółmi o zajściu swem mówi, i dodaje, że gdyby nie bojaźń Boża, byłby się już zemścił; jeżeli uskarża się na Przykazanie Boże, nakazujące odpuszczanie winowajcom, nazywając je bardzo trudnem; i jeżeli woła: czemuż to Pan Bóg nie dozwala zemsty? Któż nie widzi, że taki człowiek, chociaż wyszedł z grzechu, jednak nie wyszedł z przywiązania do grzechu. Wyszedł on ciałem z Egiptu, lecz nie wyszedł sercem, dopóki tęskni za jego cebulami; jako i ta niewiasta, co znieawidziwszy lekkie życie swoje, rada by jednak jeszcze zajmować się miłostkami i zajmować sobą. O! w jakże wielkiem niebezpieczeństwie są podobni ludzie.

Ponieważ chcesz, Filoteo, rozpocząć życie pobożne, potrzeba, ażebyś nie tylko zaniechała grzechu, lecz nadto, ażebyś oczyściła serce twoje ze wszystkiego, co ma styczność z grzechem. Bo, krom narażania cię na nowe upadki, przywiązanie grzeszne osłabiałoby wciąż ducha twojego, i tak ciężkim by go uczyniły, iż nie byłby zdolny sprawować uczynków dobrych rażno, pilnie i często; na czem właśnie zależy istota prawdziwej pobożności.

Dusze, co już wyszły z grzechu, a nie wyszły jeszcze z przywiązania do grzechu, i z onego na

duchu omdlenia, podobne są pannom trapionym bladawicą, co niby nie słabe, a jednak wszystko słabo czynią: jedzą niechętnie, śpią niespokojnie, śmieją się niewesoło i wloką się raczej, aniżeli idą. Bo dusze te blade wszystko czynią blado, i uczynki ich dobre nawet, zawsze są bez wdzięku, zawsze mało liczne i mało skuteczne.



ROZDZIAŁ VIII.



O sposobie tego drugiego oczyszczenia.

Najprzedniejszym sposobem dojścia do tego drugiego oczyszczenia jest żywe i silne poczucie ogromu złego, co za grzechem idzie; to bowiem poczucie rodzi w głębi duszy żywą i głęboką skruchę. A jako skrucha, chociażby niewielka, byleby prawdziwa, zwłaszcza złączona z mocą Sakramentów, dostatecznie nas oczyszcza z grzechów; tak, jeżeli jest żywą i głęboką, oczyszcza nas ze wszystkich przywiązań grzechowych.

Nienawiść ku nieprzyjacielowi, dopóki jest małą, to tylko sprawuje, że nam jest przykrym, i że unikamy towarzystwa jego; lecz gdy jest

wielką, i aż na śmierć, nie tylko obrzydząmy go sobie i odwracamy się od niego, lecz wstręt nasz rozciągamy do jego rodziny, krewnych i przyjaciół, i do tego wszystkiego, co go nam w jaki bądź sposób przypominać może.

Podobnież pokutnik, dopóki słabą tylko, chociaż prawdziwą skruchą nienawidzi grzechu, radby i postanawia już więcej do niego nie wracać; lecz gdy go nienawidzi skruchą wielką i potężną, nie tylko obrzydza sobie grzech sam, lecz i to wszystko, co go przypomina, i co doń prowadzi.

A więc potrzeba, o Filoteo! skruchę naszą i żalność za grzechy, ile możności zwiększać i rozszerzać; ażeby sięgała aż do najmniejszych wspomnień, i cieniów grzechowych. Tak Magdalena, w nawróceniu swoim, przejąwszy się największym wstrętem ku grzechowi i rozkoszom jego, i nigdy się już ku nim, nigdy nie zwróciła, ani myślała nawet. A Dawid oświadczył się przed Bogiem, że znienawidził sobie *nie tylko nieprawość, lecz nadto wszelką nieprawości drogę.*

Na tem właśnie zależy odmłodnienie duszy, którą tenże Prorok miał na myśli, gdy mówił: *Odnowi się jako orłowa młodość twoja.*

Owoż, dla dojścia do takiej nienawiści grzechu i do takiej skruchy, potrzeba tobie pilnie się cwi-

czyć w następujących rozmyślaniach, które, czynione z należytą uwagą, wykorzenią za łaską Bożą z serca twojego grzech i wszystkie do niego przywiązki. Ku temu właśnie, rozmyślania one tobie ułożyłem.

Czyńże je pilnie, w oznaczonym porządku, po jednym na dzień, ile możliwości z rana; bo na umysłowe zajęcie czas poranny jest najpożądańszy. W ciągu zaś dnia, przypadające rozmyślanie przeżywaj myślą i przetrawiaj sercem.

A jeżeli jeszcze rozmyślać nie umiesz, odczytaj pierwszej naukę o rozmyślaniu, umieszczoną w kilku pierwszych rozdziałach drugiej części tej książki.



ROZMYŚLANIE PIERWSZE.

O stworzeniu.

Przygotowanie. — Stawmy się pokornie w obecności Boskiej.

Błagajmy Boga, aby oświecić nas raczył.

Rozpamiętywanie. — 1. Uważ, iż przed wielką laty, nie było ciebie na świecie. Gdzieżeśmy byli, o duszo moja! Świat trwał, już od tak dawna; a nas nie było; bośmy byli prawdziwie nicością.

2. Bóg cię wywiódł z onej nicości; i stworzył cię tem, czem jesteś; chociaż cię nie potrzebował. Uczynił to jedynie z nieprzebranej dobroci swojej.

3. Uważ, jakim jestestwem Bóg cię udarował; boć człowiek jest najprzedniejszą istotą widomego świata, zdolną żyć wiecznie i doskonale z Bogiem się zjednoczyć.

Uczucia i postanowienia. — 1. Upokórzmy się przed Bogiem z głębi duszy naszej, wołając z Psalmistą: *O Panie! bytność moja jako nic przed Tobą. Jakżeś wspomniął na mnie, ażebyś mię stworzył?* Przebóg, duszo moja! tyś była pogrążona w odwiecznej nicości; i jeszcze byś w niej i dziś była, gdyby Bóg, stwarzając cię, nie był cię z niej wyprowadził. I cóżbyś była mogła w tej nicości począć?

2. Oddawajmy dzięki Bogu: O wielki i dobry Stwórco! Ileżem Ci winien, żeś mnie wyprowadził z tej nicości mojej, ażeby miłosierdziem Twojem stworzyć mnie, i tem, czem jestem, uczynić! O! jakże zdołam godnie wychwalić święte Imię Twoje, i nieskończonej dobroci Twojej złożyć godne dzięki!

3. Zawstydzajmy się przed Bogiem: O Boże, Stworzycielu mój, zamiast łączenia się z Tobą mi-



łością i służbą, jam nieporządną skłonnością Ciebie odbiegała; a łącząc się z grzechem, jam czci należnej za dobroć Twoją odmawiała Tobie, jak gdybyś nie był Stworzycielem moim.

4. Uniżajmy się przed Majestatem Boskim: O duszo moja! znaj, że Bóg jest Panem twoim; że On cię uczynił, a nie ty sama siebie. O Boże, jam dzieło rąk Twoich!

Postanawiam: że nie chcę już odtąd lubować się w sobie: bom sama z siebie jest niczem. *Dla czegoż się pyszni ziemia i popiół?* Ale raczej, dla czegoż, istna nicości, chęlpisz się i pysznisz?

A więc dla należytego unizenia się, gotowa będę znosić te... upokorzenia, i pełnić te... uczynki pokorne. Chcę już zmienić żywot: wrócić już do mojego Stwórcy; i być wierną godności powołania mego. Oddaję się na zupełne posłuszeństwo świętej woli Bożej; i wypełniać ją będę, podług nauki i rady Spowiednika mego.

Zakończenie. — 1. Dziękujemy Bogu: Błogosław, duszo moja, Panu, i wszystko co we mnie jest świętemu Imieniu Jego. Albowiem dobroć Jego wywołała mnie z nicości, a miłosierdzie Jego stworzyło mnie.

2. Ofiarowanie: O Panie i Boże mój! ofiaruję Tobie całą istność moją, jaką udarowałaś mnie; ofiaruję się Tobie z całym sercem mojem; i cała się oddaję i poświęcam Tobie.

3. Módlmy się: O Boże! umocnij we mnie te uczucia i postanowienia moje. O Panno Najświętsza, poleć mię miłosierdziu Boskiego Syna Twojego, ze wszystkimi, za których w szczególny sposób modlić się powinnam.

Polecaj się też wszystkim Świętym i Aniołom Bożym.

Ojcze nasz i t. d. Zdrowaś Marya i t. d.

Uwaga. Kończąc rozmyślanie, uczyni wiązankę duchowną z przedniejszych myśli i uczuć dozna-